

Kres propagandy

26 lutego 2024

Kiedy w grudniu 2022 roku pisałem tekst o możliwych zamachach terrorystycznych w Polsce, do których mogłoby dojść gdyby naród polski powstał z kolan i zaczął wyrażać zdecydowany sprzeciw wobec gwałcenia polskiego interesu państwowego i narodowego wspieraniem tworu państwowego, czy też quasi upadłego tworu państwowego na wschodzie, nie spodziewałem się, że znajdzie się grupa społeczna, która zwróci uwagę na szkodliwość działań reżimu III RP wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego czy też szerzej patrząc państwa ukraińskiego. Dzisiaj widzimy, że taka grupa się znalazła i są nią polscy rolnicy.



Trudno rzecz jasna dziwić się tym masowym wystąpieniom ostatnich sprawiedliwych, którzy mają odwagę wyciągnąć naród polski z banderowskiej matni i apatii i porwać go do przypomnienia kto w tym kraju sprawuje rządy według konstytucji RP i w czyim interesie działać ma rzekomo polski rząd. Wszak ukraińska trucizna... tzn. ukraińskie produkty rolne, które zalewają nasz kraj, niszczą nasze rolnictwo i tworząc rynek zbytu dla koncernów farmaceutycznych, które będą zarabiać w przyszłości krocie na leczeniu nowotworów i innych

chorób, na które zaczną zapadać Polacy w wyniku spożywania niekontrolowanej przez nikogo pod względem jakości ukraińskiej [pseudo]żywności, odbierają polskim rolnikom nie tylko ich miejsca pracy, ale także możliwość utrzymania własnych rodzin. Pomimo jednak pewnego przebudzenia, które coraz mocniej zaczyna dokuczać obecnemu reżimowi, który podobnie jak poprzednicy stawia na pierwszym miejscu interes Ukrainy i swoich zachodnich mocodawców a interes polski ma w głębokim poważaniu, protesty w naszym kraju wciąż wysoce odbiegają od radykalizmu zachodnioeuropejskiego. Jak zwykle Polacy są daleko w tyle za chociażby Francuzami, którzy, mówiąc nieco kolokwialnie, nie cackają się z władzami w Paryżu i gwałceniu przez nich interesu własnych obywateli.

Mimo że protesty w Polsce wciąż nie przyjmują zachodnioeuropejskiego poziomu i charakteru, niewątpliwie przebudzenie śpiącego polskiego konsumenta przez pracowników pierwszego sektora polskiej gospodarki może dawać nam pewne optymistyczne sygnały na przyszłość – że jeszcze nie wszystko w tym kraju stracone. Oczywiście ten optymizm może bardzo szybko przerodzić się w pesymizm. Wystarczy, że tajne kręgi na zachodzie podejmą decyzję o pacyfikacji Polski, tak jak chciano to uczynić w okresie zimnej wojny z krajami zachodniej Europy, których społeczeństwa zaczęły skręcać ideologicznie w niepoprawną dla NATO i amerykańskiego dominatora stronę.

W latach 1960. elitom norweskim bardzo nie spodobało się, że kręgi anglosaskie zbyt mocno chcą ingerować w wewnętrzną politykę ich kraju. Chodziło wówczas o chęć sprawowania kontroli przez siły anglosaskie nad tajnymi jednostkami wywiadowczymi pozostającymi w cieniu (ang. stay behind) przeszkolonymi właśnie przez Anglików i sfinansowanymi przez Amerykanów, które miały w trakcie III wojny światowej a ściślej rzecz ujmując jej kinetycznej odsłony hamować postępy armii radzieckiej na zachód. Wówczas to poziom zdenerwowania Norwegów na Amerykanów sięgnął takiej skali, że norweskie media poinformowały obywateli swojego kraju, że Sojusz

Północnoatlantycki ma własną „doktrynę Breżniewa”, o której w przypadku wschodu Europy jeszcze nikt nie słyszał. To znaczy, że NATO, na wypadek gdyby jeden z jej członków chciał powędrować drogą niezależności i zagroził tym samym interesom tak USA jak i sojuszu, rościło sobie prawo do przywrócenia tego kraju na właściwe tory poprzez interwencję militarną.

Norwegian journalists during the politically agitated period of the late 1960s - characterised by flower power, say-no-to-violence movements, student protests and anti-Vietnam demonstrations - decided that the United States should not be trusted and in December 1967 published a top-secret undated NATO document to support their claim. In the case of domestic unrest, that might seriously affect the US troops or their mission, such as a military uprising or a large domestic resistance against the government of the host country [the US army] has to do everything in its power to suppress such unrest, using its own resources. The document made specific reference to Western Europe, in particular, Norway, Greece, Turkey, West Germany, France, Italy, Holland, Belgium, Luxemburg and Denmark. The United States feared, due to the massive anti-Vietnam demonstrations, that governments or populations in Western Europe including Norway might turn against them and threaten the operability of both US Forces and NATO. Signed by US General J. P. Mc. Connell, vice-commander of the US Forces in Europe, the document continued to explain most sensitively that under special circumstances the US shall intervene in a European NATO country even without the consent of the national government in order to suppress domestic unrest: If these initiatives do not suffice, or in case the government concerned asks for assistance, or if the Commander of the US forces comes himself to the conclusion that the government is not able to suppress such unrest, then the US troops can carry out those measures deemed necessary by the US Commander on their own initiative or in co-operation with the government concerned.³² Whether in the context of such operations secret stay-behind armies under NATO command would have become involved remains unclear.

Dzisiaj wiemy, że nie była to żadna wielka sensacja. Kiedy w 1970 roku włoskie tajne służby razem z Amerykanami planowały zamach stanu Borghese, aby nie dopuścić do zbyt dużego wpływu komunistów na władzę w Rzymie, NATO-wskie siły już miały czekać niecierpliwie na Morzu Śródziemnym, aby pomóc w przywróceniu zachodniego porządku metodami wojskowymi, jak robił to w przypadku wschodniego porządku socjalistycznego Związek Radziecki w 1956 na Węgrzech czy też w 1968 roku w Czechosłowacji.

Polska w 2024 roku co prawda nie wymyka się spod anglosaskiej kontroli. Co więcej, wojskowe oraz inne transporty wciąż podążają na wschód, karmiąc tamtejszy reżim o wyraźnie antypolskim charakterze, aby podtrzymać jego chęci do podkopywania rosyjskiej siły wojskowej i osłabiania jej tuż przed prawdopodobną konfrontacją z Chinami, z którymi Moskwa znajduje się w bliskiej kooperacji. Nie można więc porównywać tego do sytuacji kraju frontowego zimnej wojny, a więc Włoch,

gdzie planowano siłowo przywrócić jedyny akceptowany przez Waszyngton system polityczny. Jednak pomimo tego, że polski naród wciąż pozwala przekształcać nasz kraj w amerykański lotniskowiec, pozbawiając nas resztek suwerenności, którą od lat 1990. oddajemy kawałek po kawałku, dalszy sprzeciw wobec realizowania ukraińskich i amerykańskich interesów przez Polaków może wygenerować złość władców świata.

Byłbym mocno sceptyczny wobec tez prezydenta republiki Białoruś Aleksandra Łukaszenki, który twierdzi, że naszemu krajowi grozi zachodnia prowokacja. Pomimo zdawania sobie sprawy z propagandowego charakteru tez narracji białoruskiej takiego wybiegu do przodu wykluczyć jednak nie można. Po pierwsze może do tego dojść, aby spacyfikować protesty w Polsce i aby dalej zachodnie agroholdingi, które trzymają w kieszeni zapewne niejednego polityka i funkcjonariusza służb mocarstw zachodnich, mogły zarabiać krocie na eksploatacji ukraińskiej ziemi i ukraińskiego pracownika sektora rolnego. Tym samym niszcząc suwerenność żywnościową Europy i uzależniając ją od dostaw towarów pierwszej potrzeby od potężnych ponadnarodowych konglomeratów rolnych. Po drugie, aby zastraszyć polskie społeczeństwo, aby już nigdy w przyszłości nie podważano narzuconej nam z góry roli tanich wyrobników zachodu, konsumentów ukraińskiej trucizy... tzn. ukraińskich produktów rolnych i mięsa armatniego NATO. Po trzecie więc aby przygotować podłoże pod ewentualny konflikt zbrojny z Rosją, do którego wejścia nasz kraj musi być gotowy w każdej chwili, tak jak zachodnie Niemcy czy Włochy w okresie zimnej wojny. Wojna ta jednak jest według mnie bardzo mało prawdopodobna.

Pomimo więc sceptycyzmu wobec białoruskiej maszyny propagandowej logika i znajomość historii oraz NATO-wskich metod podpowiada mi, że tezy Łukaszenki wcale nie muszą być dalekie od scenariuszy, które rozważać mogą wobec naszego kraju władcy świata.

W grudniu 2022 roku pisałem o możliwości zamachu

terrorystycznego w Polsce na wypadek buntu Polaków przeciwko antypolskiej polityce ówczesnego reżimu. Dzisiaj widzimy, że paleta możliwości jest znacznie szersza. Rolnicy z proputinowskimi napisami, którzy żywcem przypominają atak na budkę przed rosyjską ambasadą podczas marszu niepodległości, który, jak wynika z taśm z pewnego warszawskiego lokalu gastronomicznego, prawdopodobnie zlecał na telefon pewien urzędnik obecnego reżimu, są dopiero początkiem tego, co może nas czekać, jeżeli trucizna ze wschodu wciąż będzie zalewać nasz kraj, a polscy rolnicy pomimo ostracyzmu i banderowsko-NATO-wskich operacji psychologicznych w nich uderzających, wciąż dzielnie będą walczyć o naszą niezależność, nasze zdrowie i naszą przyszłość jako kraju i narodu.

Czy jednak należy spodziewać się aż zamachów terrorystycznych? Cóż, w mojej opinii jest to wciąż mało prawdopodobne. Spójrzmy z resztą na polskie realia.



24 lutego 2024 roku, w rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainę, w Krakowie tamtejsi ukraińscy imigranci maszerowali sobie przez miasto przy akompaniamencie melodii pt. „Marsz ukraińskich nacjonalistów” będącej oficjalnym hymnem kolaboracyjnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz ludobójczej Ukraińskiej Powstańczej Armii. W trakcie tej szkaradnej pieśni słychać było fragment „Zjednoczone Ukraińskie Państwo, niezależne i silne, od rzeki San aż po góry Kaukaz”. Czy polskie służby porządkowe, ochraniające ten spęd zdawały sobie sprawę, że marsz ten postuluje oderwanie części terytorium od Rzeczypospolitej Polskiej? Czy ktokolwiek z Polaków zainteresował, aby zwrócić uwagę na haniebną, antypolski charakter tej inicjatywy? Cóż, Polacy pomimo rolniczego przebudzenia wciąż są gotowi na niszczenie Polski i zalew naszego kraju banderowską propagandą połączoną z czarno-czerwoną symboliką i faszystowskimi okrzykami „Sława Ukrainie”, które od dokładnie 2 lat słychać co rusz w naszym

kraju.

O ile więc Polacy z pewnego segmentu gospodarki powstałi z kolan, o tyle w innych obszarach wciąż „leżymy plackiem” przed Ukraińcami, Stanami Zjednoczonymi i zachodnimi koncernami zbrojeniowymi, które uczyniły z naszej części Europy poligon doświadczalny połączony z potężnym, chłonnym rynkiem zbytu dla broni i amunicji, która wobec zakończenia wojny w Afganistanie w 2021 roku nie miałaby perspektyw na zbycie, gdyby Rosjanie nie wjechali na Ukrainę w celu przywrócenia kontroli nad tym terytorium, którą zakulisowo sprawowali przed 2014 rokiem.

Nie widzę więc na razie potrzeby dla bardziej radykalnych prowokacji poza proputinowskimi napisami na traktorach czy też innymi tego typu, które będą miały usprawiedliwiać ewentualne wysłanie na rolników przez reżim Tuska sił porządkowych w celu ich pacyfikacji i przywrócenia niezakłóconego, niekontrolowanego podtruwania polskiej populacji przez ukraińską pseudożywność. Jednak wraz z przedłużaniem się protestów to prawdopodobieństwo będzie rosło i mniej więcej latem osiągnie swój szczyt, kiedy to zalanie ulic polskich miast dużą ilością masy ludzkiej stworzy dogodne warunki do czegoś większego. Jeżeli rzecz jasna wciąż interesy ukraińskie i zachodnie będą w naszym kraju w pewnym stopniu zagrażającym im paraliżowane przez protesty Polaków.

W tytule swojego tekstu zawarłem zwrot „kres propagandy”. Cóż jednak ów kres propagandy ma wspólnego z rzekomo możliwymi prowokacjami czy też operacjami fałszywej flagi w Polsce?

Otóż pomimo tego, że wciąż jesteśmy daleko w tyle w radykalizmie, za Europą Zachodnią, i wciąż pozwalamy obcemu mocarstwu prowadzić z terytorium naszego kraju wojnę z państwem o potencjale termonuklearnym, widzę znaczne przebudzenie mojego narodu w sferze internetowej. To, że Polacy najdzielniej walczą w domu przed komputerem, a nie na barykadach nie jest żadną nowością. Jednak ów kres oddziaływania na Polaków propagandy w stylu „Ukraina walczy za

nas” albo „Polska będzie kolejna po Ukrainie” jest coraz mocniej widoczny.

Dzisiaj NATOwsko-banderowskie boty i trolle, które zalewają swoją knajacką mową polską sferę informacyjną, są coraz bardziej bezradni wobec szerszego przebudzenia naszego narodu i coraz mocniejszego głosu sprzeciwu w przestrzeni internetowej wobec dalszego pomagania tworowi na wschodzie, który co rusz wykonuje kolejne wrogie wobec naszego kraju i narodu ruchy, pokroju wpisywania na paranazistowskie listy proskrypcyjne kolejnych polskich polityków i działaczy społecznych, którzy odważą się skrytykować reżim kijowski albo podważyć podległość naszego kraju wobec interesu Ukrainy.

Owa coraz bardziej widoczna bezradność trolli najętych do zdradzania polskiego państwa i narodu na rzecz interesów amerykańskich i ukraińskich daje nadzieję, że w okresie wiosenno-letnim, kiedy w nasze organizmy słońce wleje więcej energii, z wojowników internetowych wreszcie przeobrazimy się w prawdziwą siłę uliczną, która da dobitnie do zrozumienia obecnemu reżimowi, że nie ma zgody narodu polskiego na podtruwanie nas pseudożywnością zalewającą nasz kraj. Oraz, co jednak mniej prawdopodobne, że wystąpimy przeciwko kolejnym prowokacjom, które Polska pod rządami agentury zachodniej czyni wobec Rosji, co stanowi egzystencjalne zagrożenie dla 38 milionów polskich mieszkańców tego kraju.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [All-Ukrainian Union „Freedom”](#) (CC BY 3.0)

Źródło: WolneMedia.net